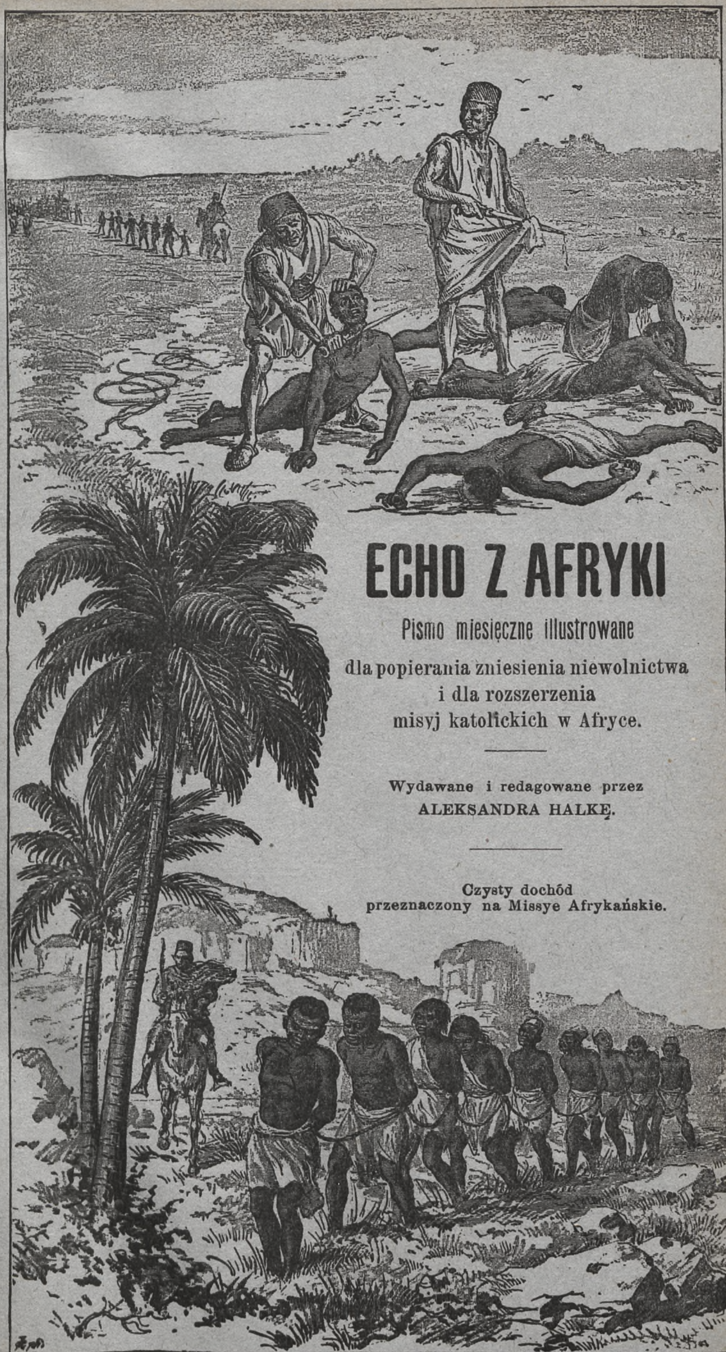
Nr. 2. Luty, 1896 r. Rok IV.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Do Szanownych Czytelników „Echa z Afryki“.

Przypominamy tym Szanownym Czytelnikom, którzy prenumeraty na rok obecny (1896) nie odnowili, że po raz ostatni w lutym numer otrzymają. Ale pełni jesteśmy nadziei, że wobec tak maleńkiej kwoty nikt nie cofnie się tam, gdzie idzie o podanie ręki misyonarzom, poświęcającym życie dla rozkrzewienia wiary, a którym my bezpośrednio pomagamy, popierając dzieło nasze.

Nadesłane datki (do 8 stycznia 1896).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Przez WW. OO. Karmelitów na Czerny 53 mr. 50 fen. 5 rubli i 50 ct. = 38·30 złr.; od p. Mrachacz ze Starejwsi na Szląsku 4 mr. = 2 złr. 30 ct.: od służącej Tekli Pająk z Krakowa 50 ct.; przez ks. Tunkla zebrane w Kochlowicach (1 Msza św. na cześć Serca P. Jezusa) 2 mr. czyli 1·17 złr. (2 Msze św. za dusze w czyścu) 3 mr. = 1·75; od Sylwestra Łuszczaka w Tarnowie 1·38 złr.; N. N. z Poznania na wykupienie i ochrzczenie dwojga dzieci i nadania im imion **Maryanny** i **Stanisława** 200 mr. = 118 złr.; razem 163·40 złr.

Na Towarzystwo afrykańskie w Krakowie: Józef Górnik ze Lwowa 50 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **163 złr. 90 ct.**

Ogólna suma: **2626** złr. **60** ct.

Nadesłane przesyłki: Od SS. Dominikanek w Krakowie, kościelne ornamenta i bieliznę kościelną; od p. Piotrowskiego ze Lwowa zużyte marki; od p. Wysockiej z Krakowa różne drobiazgi i świecidełka.

Dopłaty do „Echa“: Pan mecenas Dr. Dadlez 38 ct.; p. Niezabitowska 88 ct.; hr. Bobrowska 1·38 złr.; hr. Potocką z Młoczowy 38 ct.; p. Zofia Matkowska 38 ct.; ks. kan. Fox 2·38 złr.; p. baronowa Baumowa 4·38 złr.; p. Marsfeld 38 ct.; księżna Radziwiłłowa 38 ct.; ks. Stankiewicz 38 ct.; hrabia Breza 38 ct.; razem 11·68 złr.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki“.

295. Fryderyka Kałłus ze Starejwsi.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Janina Krajewska w Krakowie.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera

dla Misyj afrykańskich i Dzieła uwolnienia niewolników.

Zapowiedziany odczyt O. Maksymiliana Alberta, apostolskiego prefekta wschodniej Afryki, odbył się 20 listopada r. z. w sali Sodalicyi św. Piotra Klawera w Salzburgu, przy bardzo liczyym udziale publiczności. Szanowny mówca przedstawił najpierw polityczne i geograficzne stosunki tej części misyi, a następnie religijne. Nakoniec zaznaczył, do jakiego stopnia katoliccy misyonarze oczekują wsparcia i jak często on i towarzysze jego mówili o potrzebie takich osób, któreby w Europie pozostając, poświęciły się wyłącznie ich sprawom. Przybywszy do Salzburga, znalazł ku wielkiej swojej radości, stowarzyszenie odpowiadające zupełnie swojemu celowi i zachęcał członków jego (sodaliski) do postępowania dalej raz wytkniętą drogą.

W kilka dni po tym odczycie opuścił O. Albert Salzburg, aby udać się do Monachium i Regensburgu, a następnie do ojczyzny swojej Alzacyi. Generalna Kierowniczka zaś wyjechała na 12 dni do Tyrolu. Najpierw zatrzymała się w Insbruku, gdzie miała wykład o misyach w ogólności, celu i zadaniu Sodalicyi

ECHO Z AFRYKI

Luty 1896. Rok IV. Nr 2.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Jeszcze o Białych Siostrach.

(Dokończenie).

Następstwa praktyczne ślubów czynionych w Zgromadzeniu Sióstr Misyonarek w Afryce.

Trzy śluby: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo i uroczyste przyrzeczenie poświęcenia się misyom w Afryce, rozumieją się w sposób następujący:

Ślub ubóstwa

nie odbiera Siostrom prawa własności do majątku, jaki posiadają, odziedziczyć mogą, lub jakiby jako legata testamentowe lub podarunki za życia od swych bliskich otrzymały. Wolno im rozporządzać za pozwoleniem Przełożonej na korzyść innych jako własnością swoją.

Ślub czystości

wzbrania związków małżeńskich. Ze ślubu tego w razie wyjścia Siostry ze Zgromadzenia zwolnioną być może przez Delegata Apostolskiego. Gdyby jednak która z Sióstr oprócz zwykłego ślubu czystości, wymaganego w każdem zakonnem Zgromadzeniu, uczyniła ślub czystości wieczystej, natenczas od ślubu tego zwolnić ją może jedynie Ojciec święty.

O filozofii chrześcijańskiej.

Po skończonym nowicyacie, ślubach zakonnych i uczynionem przyrzeczeniu, Siostry, które chcą poświęcić się nauczaniu i potrzebują uzupełnienia swych nauk, przechodzą kurs filozofii chrześcijańskiej, który trwa względnie do zdolności i poprzedniego przygotowania każdej z Sióstr.

Wkońcu dodajemy słów kilka jako odpowiedź na często otrzymywane zapytania, odnoszące się do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Maryi Panny. — Otóż postulat tychże Sióstr początkowo odbywał się w Algierze. Skoro jednak większa część aspirantek i ich rodziny znajdowały słusznie, że tak daleka i kosztowna podróż, podjęta w celu wątpliwego rezultatu nie była praktyczą — to spowodowało, że Przełożeni Stowarzyszenia założyli dom postulatu we Francyi. Odtąd pod kierownictwem trzech zakonnic tam są przyjmowane postulantki, oddając się przez sześć miesięcy naukom potrzebnym do ich powołania, po którym to terminie, jeżeli zasługują być przyjętemi do nowicyatu, przyoblekają je w habit zakonny we Francyi, zkąd jedna z kierowniczek odwozi postulantkę do macierzystego domu, urządzonego w Afryce. Tym sposobem wszystkie daremne zabiegi są usunięte, niedogodności z zawodu i koszta odległej podróży uniknione.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie Jezuici.

Salisbury, 7 sierpnia 1895 r.

Czcigodny Panie Redaktorze!

Zapewne otrzymał Pan mój list pisany w przeszłym tygodniu, w którym dziękowałem tak łaskawemu Panu, jak i tym dobroczyńcom, którzy przyczynili się do przesłania sumy 10 funtów szterl. Zamierzałem poprzednio opisać obchód uroczystości Serca P. Jezusa w Misyi. Tymczasem jednak zaszły zdarzenia bardziej zajmujące i o nich to chcę słów parę powiedzieć.

W jednej kopalni złota, odległej ztąd o 60 mil, nastąpił wybuch dynamitu, przyczem dwóch krajowców zostało na kawałki rozszarpanych, a dwóch poniosło ciężkie uszkodzenia. Ostatnich umieszczono w tutejszym

szpitalu, jeden z nich był zupełnie nieprzytomnym, podczas gdy u drugiego było zakażenie krwi. W szóstym dopiero dniu po tym wypadku przybyli tutaj. Na pierwszy rzut oka wiedzieć można było, że są nieuleczalni i że muszą umrzeć. Ten, który miał zakażenie krwi był dosyć przytomnym. Pochodził z kraju Gungunhiana, którego mieszkańcy należą do szczepu Zulu. Szczęśliwy byłem, że posiadałem znajomość ich języka, nabytą jeszcze przed laty, w kraju Matabelo. Ponieważ nie miałem wiele czasu do stracenia, zacząłem go nauczać. „Tak — powiedział — „ja wiem o wielkim Królu, On mieszka tam w górze.“ „No widzisz, mój waleczny oszczepie.“ (Z ludźmi tymi musi się mówić zupełnie obrazowo) „rzecz ma się tak: Prawdopodobnie umrzesz niezadługo, wielki Król powoła cię do siebie — opuścisz twój kraj. Jednak w życiu twojem popełniłeś wiele złego, co mu się bardzo nie podoba i za co musi cię ukarać. Tam — na dole zapalił wielki ogień — tak wielki jak morze. Ci, którzy nie czują bólu w sercu za to złe, co uczynili (a właściwie ci, którzy serca swego nie krają w kawałki), będą tam strąceni i będą płonąć przez lata nie mające końca. Wielki Król, zesłał Syna Swego i Ten, zapłacił karę za wszystkich i ci, którzy czują ból w sercu za to, co złego zrobili i usłuchają tego, co im Król przez misyonarzy powie, będą ułaskawieni i za przyjaciół jego zostaną uważani — a gdy umrą — pójdą do Jego kraju i pozostaną u Niego na zawsze. Powiedział mi, że do ognia nie chce iść bezwarunkowo, ale do kraju Króla, a serce jego czuje ból. Zostawiłem go jakiś czas samego. Przed obiadem odwiedziłem go znowu. „Króla wielkiego kocham“ powiedział — „On woła mnie i mówi: „chodź do mnie.“ To oświadczenie ucieszyło mnie bardziej, aniżeli największego skąpca spadek kilkuset dukatów.

Po obiedzie ochrzciłem go w obecności O. Lebouefa i dałem mu imię Alfonsa Maryi. Powiedziałem mu następnie, że jest teraz przyjacielem Króla, że jeżeli umrze, pójdzie do Jego kraju, gdzie jest tyle ludzi, ile szarańczy było w zeszłym roku.“ Po południu byłem u niego jeszcze parę razy, ale był na wpół tylko przytomny. Wieczorem włożyłem na niego szkaplerz. Brat jego obecny przy tem zawołał: „Misyonarzu, co robisz — udusisz go jeszcze“ — z trudnością tylko dał się nakłonić do zostawienia go. Do wpół do pierwszej w nocy byłem przy nim, potem zastąpił mnie O. Leboeuf. W dwadzieścia minut po mojem odejściu — skończył. — W łatwy sposób osiągnął cel swój. Zrozumiałem teraz zrządzenie Boże — w tem, że chorowałem i przybyłem wskutek tego do Salisbury na odpoczynek. Czekała mnie tu apostolska praca — jak to poprzedni i dwa następne wypadki świadczą.

Drugi chory będący w Zambezie, leżał zupełnie bezprzytomny. Było to rzeczą bardzo ważną, badać, czy przed śmiercią przytomność mu nie wróci. W tych i podobnych wypadkach, świadczą nam Dominikanki, które tu mają szpital oddany, nieocenione usługi — i tak było tym razem. Siostra Ignacya spostrzegła 4 sierpnia rano, że chory zdawał się do przytomności powracać — ale był ogromnie osłabiony, bo od 8 dni nic nie jadł. Udałem się do Salisbury, aby odprawić nabożeństwo; była to uroczystość św. Dominika. Siostra Ignacya zawezwała mnie, abym przyszedł do szpitala. Zastałem zmianę w chorym. Mówiłem do niego i zdawało mi się, że mnie

rozumie. Kazałem mu dać znak oczami, jeżeli mnie zrozumie. Otwierał i zamykał oczy. Następnie kazałem mu to samo oznaczać przez kiwanie głową i to uczynił. Mogłem go zatem rozpocząć nauczać. W czasie tego przyszedł O. Leboeuf — porozumieliśmy się, aby chrztu św. nie odkładać. O. Leboeuf ochrzcił go i dał imię Dominika. Ale nadszedł już czas nabożeństwa. Ponieważ było to święto św. Dominika, założyciela zakonu, nabożeństwo odbyło się uroczyście i trwało dłużej jak zwykle. Po dziękczynieniu po Mszy św. pospieszyłem do szpitalu — nowoochrzcony jednak był już przeniesiony do kostnicy. Umarł w kwadrans po naszem odejściu.

W tym samym dniu miałem jeszcze jednemu udzielić chrztu świętego. Jassi, któremu uprowadzono młodą żonę, chciał się zemścić na swoim nieprzyjacielu, podpalając mu chatę. Czekał tylko na sposobność, aby być pewnym ofiary zemsty swojej. Znalazł ją niezadługo. Jednego wieczoru odbywały się tańce w chacie. Jassi wziął palącą się głownię wsunął się nieznacznie do chaty — podłożył ogień pod dach słomiany i w jednej chwili dom stanął w płomieniach. Wszyscy cisnęli się do drzwi, ale niewielu tylko zdołało ocaleć, siedm osób zostało żywcem pogrzebanych w płomieniach, bo chata zawaliła się zaraz. Jassi dostał się w ręce policyi i skazano go na śmierć przez powieszenie. O. Boos zajął się nim zaraz i rozpoczął z nim naukę. Po Wielkiejnocy zostałem wysłany do Kunzuwi, dla założenia nowej stacyi, którą oddałem w opiekę Najśw. Pannie z Kirchenthalu. Marya Kirchenthal położona w okolicy Salcburga należy do najmilszych miejsc odpustowych i najdroższych dla mnie — tam też odprawiłem moją pierwszą Mszę św. W Kunzuwi dostałem zaraz febry. Cztery tygodnie chorowałem, leżąc w łóżku, to wstając naprzemian. Przełożony mój zawezwał mnie do stacyi centr. Chishawasha i przysłał mnie w tydzień potem tutaj, aby zasięgnąć porady lekarskiej. O. Boos zastąpił mnie w Kunzuwi, a ja objąłem nauczanie skazanego na śmierć Jassi'ego. Objaśniłem mu, jakie jest nasze przeznaczenie — konieczność pokuty i nawrócenia — mówiłem o sprawiedliwości i miłosierdziu Bożem, nauczyłem go krótkich modlitw do Pana Jezusa i Matki Boskiej. W czasie tego przyszło zatwierdzenie wyroku przez burmistrza z Capelowy, a wykonanie jego naznaczono na dzień 5 sierpnia. Ciekawe były rozmowy, jakie ze mną prowadził. Tak naprzykład:

„Misyonarzu, co jedzą w niebie? — „Co tylko chcesz." — „A jest tam kawa?" — „Jeszcze lepsze rzeczy." — „A mięso?" — „Różnego gatunku, zdziwisz się." — „Czy kozy są także? — „Nie, kóz niema tam, bo nikt ich w niebie paść nie chce." — „Czy P. Bóg sam gotuje potrawy?" „Nie, tam potrawy są zawsze gotowe." — „A jak będzie z ożenieniem — czy dostaje się żonę?" — „P. Bóg jest tak pięknym, że nie można się mu dosyć napatrzyć — o ożenieniu zupełnie się zapomni i t. p."

W niedzielę wieczór 4 sierpnia odwiedziłem go, aby go ochrzcić. Nie wiedział jeszcze, że nazajutrz wyrok ma być wykonanym. To, że chciałem go ochrzcić, wprowadziło go na domysł, że nie wiele czasu już mu pozostaje. Do tego dnia, był dostatecznie przygotowanym, gdy jednak nadeszła najważniejsza chwila życia, zdawał się być bardziej zajęty mieniem swoim — kazał wszystko znosić do siebie, aby zobaczyć, czy wszystko jest, czy co nie zginęło. Nie sprzeciwiał się jednak przyjęciu chrztu św.;

ochrzciłem go tedy — dając mu imię Sebastyana Gabryela Maryi. Po chrzcie zażądał ryżu, piwa i mleka. Ale piwa ani mleka nie było można dostać.



Czarne Siostry z Kongregacyi św. Józefa w Cluny.

Dobre Siostry jednak, które sobie od ust odejmą, aby drugim pomódz, dały mleka dla więźnia. Siedziałem u niego do wpół do dziesiątej, odszedłem jednak od niego niepocieszony. Idąc spać, mówił: „Jutro stanę się duchem, a wtedy i tak dostanę żonę.“ Nakoniec nie chciał wierzyć w piekło. Je-

dyną nadzieję dla niego miałem w Matce Najśw. Jej miłosierdziu poleciłem go z ufnością. Ciężką miałem noc. Tak blisko być nieba i zginąć — to straszne. Dnia 5 sierpnia odprawiłem Mszę św. na cześć M. Boskiej i prosiłem Ją o wstawienie się za Sebastyanem. O wpół do ósmej byłem u niego w więzieniu i ku wielkiej mojej radości zastałem 'go bardzo zmienionego. Mogłem z nim postępować jak z dzieckiem. Przyjmował wszystko przyjaźnie i chętnie. Mówiłem mu, jak wczoraj serce jego się oczyściło — jak P. Bóg stał się jego Ojcem, Marya Matką, a aniołowie braćmi. Prosił mnie, aby mu mówić dużo o P. Bogu i niebie. Dałem mu cygaro — była to ostatnia przyjemność, jaką miał na tym świecie. O wpół do dziewiątej, przyszedł dozorca więzienia i kat, — zdjęli mu kajdany — a przymocowawszy ręce do skorzanego pasa, poprowadzili go na szafot. Tam odmówiłem z nim Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i dałem mu ostatnie błogosławieństwo. Potem wstąpił na szubienicę, gdzie w jednej chwili skończył życie. — Gdy siedziałem z nim w więzieniu na ziemi i mówiłem mu o niebie; czułem nieopisane szczęście, dające zapomnieć o wszelkich trudach — gdy wracałem do domu po straceniu — powiedziałem sobie: „Tego darowała mi prawdziwie Matka Najśw.“ *O. Hartmann T. J.*



Misya Boury.

Opowiadania Misyonarza od św. Ducha.

(Dokończenie).

Zdawało mi się, że go rozumiem, wziąłem za strzelbę i starałem się mu wytłómaczyć, że jeżeli zwierzę się zbliży, zabiję go. Ale nic nie mogło go uspokoić, mówił ciągle:

— Tam na dole...

Nagle wystrzał jeden, drugi i trzeci zwrócił moją uwagę. Odpowiedziałem także. Towarzysze moi szukali mnie, wkrótce potem odnaleźliśmy się. Zaczęli mi opowiadać, że nosorożec został zabity, że strzelcy oczekują mnie, aby się mięsem jego podzielić, a tymczasem przynieśli kawałek dla siebie i dla mnie. Ale gdy zobaczyli biednego umierającego, chcieli mu dać wszystko — ten jednak nie przyjął nic, rzucając na nich smutne spojrzenie.

Zmęczony zasypiałem już, gdy nieszczęśliwy opuszczony potrząsnął moją ręką i raz jeszcze powtórzył:

— On jest tam na dole.

Zaciekawiło mnie to w końcu, kazałem więc moim chłopcom udać się w tę stronę, a sam chciałem przez ten czas przygotować go do chrztu św. Wkrótce powrócili i zawołali przerażeni:

— Nosorożec, nosorożec!

Przybiegłem im na pomoc i widziałem ich, jak podobni małpkom, wskakiwali na drzewo.

— Mój Ojcze, idź uważnie, on jest tu blisko, ale śpi.

Rzeczywiście, potwór spał teraz. Dałem dwa strzały, chłopcy również, ale nie ruszył się. Musiał tak już od paru dni leżeć, bo był strzałami przeszyty. Znalazłem leraz rozwiązanie zagadki.

Rzecz miała się tak. Młody człowiek polował na nosorożca; zatrute strzały dosięgły go, zraniony, rzucił się na strzelca i złamał mu rogiem nogę w chwili, gdy chciał się ukryć na drzewie. Zwierzę postępowało naprzód, nie zważając na przeszkody. Strzelec jednak upadł i nie powstał więcej. Od dwóch lub trzech dni leżał tak, aż Opatrzność sprowadziła mnie, abym go pouczył, ochrzcił i pocieszał w ostatnich chwilach życia.

Dumni ze swego odkrycia, ucięli moi chłopcy głowę zwierzęcia i przynieśli ją z tryumfem umierającemu, który serdecznie śmiał się i życzył sobie, aby mi ją podano. Teraz powiedział:

— Mogę umierać z zadowoleniem, ale ochrzcij mnie wpierw — czuję, że ostatnia godzina moja się zbliża. Jak umrę, powiedz mojemu ojcu, że nosorożec spowodował mi śmierć, ale powiedz mu także, że go widziałem zabitego. Powiedz mu, że umarłem chrześcijaninem, mój Ojcze!

Wzrok jego nabrał nieziemskiego wyrazu. Noga była jedną raną, z której wydostawała się zepsuta czarna krew.

Młody człowiek wziął mnie raz jeszcze za rękę i powiedział:

— Mój Ojcze, wierzę we wszystko to, w co ty wierzysz, żałuję grzechów moich i błagam Boga o przebaczenie; udziel mi chrztu, bo czuję, jak siły mnie opuszczają i życie uchodzi.

Towarzysze moi byli wzruszeni do łez, ja płakałem także; zrobiło to na mnie wielkie wrażenie.

Połknąłem jednak łzy i powiedziałem:

— Weź ten krucyfiks, obraz twego Zbawcy, który umarł, aby ci niebo otworzyć, którego tamże zobaczysz.

Pochwycił go z zapałem, ucałował parę razy, a twarz jego choć wychudła i zmizerniała, nabrała wyrazu mniej smutnego, prawie uśmiechniętego. Jeden chłopiec podniósł mu ostrożnie głowę, podczas gdy drugi podał mi flaszkę z wodą, którą na głowę jego wylałem — i w ten sposób przyjętym został między synów Bożych, synów Kościoła. Otworzył radośnie oczy, w których tkwił wyraz spokoju i szczęścia nieziemskiego.

Wyglądał, jak gdyby usypiał — słow kilka przemówił, których jednak nie zrozumiałem. Raz jeszcze przycisnął do ust krucyfiks, wziął mnie za rękę i zasnął — przebudził się w wieczności. Było to o godzinie 5 rano.

Ze świtem wykopali chłopcy grób, w który złożyliśmy zwłoki nowego chrześcijanina. Odmówiliśmy modlitwy za umarłych, umieściliśmy krzyż z drzewa na znak, że chrześcijanin tu spoczywa. Przeszliśmy przez las, uszczęśliwieni z nawrócenia jednej duszy.

Milcząc postępowaliśmy naprzód, zwracając się w stronę góry, której wierzchołek oświeconym był zachodzącem słońcem, gdy jeden z chłopców zawołał:

— Co to jest u stóp góry — wygląda jakby cienie jakieś.

I rzeczywiście zauważyłem, że postacie jakieś wychylały z pustyni.

Szliśmy naprzeciw siebie. Zamieniwszy parę słów ze sobą, zapytał mnie jeden z nich, który najniespokojniej wyglądał, czy nie widziałem jego syna.

— Od pięciu dni zginął — mówił — szukamy go wszędzie, ale nie możemy go znaleść.

— Widzieliśmy twojego syna — odpowiedziałem mu — ale nie zobaczysz go już na ziemi — umarł.

Na tę wiadomość, spokojny dotąd człowiek, zaczął krzyczeć, skakać, wyrywać sobie włosy i brodę w największym wybuchu rozpaczy. Chciałem pocieszać go, mówiąc, że syn jego w niebie jest zapewne, że przyjął chrzest święty i że pochowaliśmy go u stóp stuletniego drzewa pod krzyżem. Oznaczyliśmy mu to miejsce jak najdokładniej i zachęciliśmy go, aby się tam udał.

Co do nas, zapasy żywności wyczerpaliśmy zupełnie, spieszyliśmy więc do domu. W kilka godzin potem byliśmy wśród plantacyj kukurydzy i bananów, a niezadługo w misyi samej, gdzie niepokojono się naszą dłużrzą niebytnością. Wyrzucano nam, że przepędziliśmy noc na dworze, nie dawszy znać o tem, ani nie otrzymawszy poprzednio pozwolenia. Opowiedzieliśmy jednak dokładnie nasze przygody, pozyskanie jednej duszy, obława na dwa nosorożce, pocieszenie ojca stroskanego. Przebaczenie uzyskaliśmy łatwo. Oświadczono jednogłośnie, że każdy na naszem miejscu zrobiłby to samo.

Méval,
apost. misyonarz.



Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **163 złr. 90 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 21 stycznia 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

w szczególności. Około 500 słuchaczy zapełniło salę. Wielebny O. Vollbert T. J., który dał inicyatywę temu odczytowi, przemówił parę słów wstępnych; one też przyczyniły się w znacznej mierze do powodzenia tego wieczoru.

We środę, dnia 27 listopada r. z. udała się nasza Kierowniczka do Brixen, gdzie między innymi odwiedził ją O. Franciszek Heyman, przełożony domu misyjnego dla środkowej Afryki. Mówiła z nim o przyjęciu kilku kandydatów, którzy zwrócili się do Sodalicyi z prośbą o pośrednictwo w przyjęciu.

Nazajutrz wyjechała Generalna Kierowniczka do Bozen i w tymże samym dniu miała odczyt, podobnie jak w Insbruku, gdzie wspólnie z sekretarką swoją zajęła się urządzeniem wystawy osobliwości Afryki w bazarze

Bazar ten, do którego urządzenia przyczyniło się tyle eksternistek i zelatorek, przyniósł świetny rezultat. Hr. Brandis udzielił łaskawie różnych przedmiotów, w bufecie sprzedawano afrykańskie wino, a w sali, w której zawieszone były fotografie z różnych okolic Afryki, objaśniano i opowiadano ciekawym o Afryce. P. Bóg błogosławił słowom — dowodem tego liczne abonamenta na „Echo“, które w tych dniach zebrane zostały, jak również wiele rozprzedanych broszur.

W dniu otwarcia bazaru zaszczycił go swoją bytnością arcyksiążę Ferdynand i zakupił wiele rzeczy. Już w niedzielę wieczorem było blisko 1000 złr. dochodu, a w poniedziałek rozprzedano wszystko. — Pokrywszy wydatki, pozostaje blisko 1200 złr., za co przedewszystkiem składamy dzięki Najwyższemu, ale także wszystkim wspaniałomyślnym duszom, które przyczyniły się w jakikolwiek sposób do urządzenia bazaru, gorliwemu komitetowi pań, szczególniej zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać“, osobliwie jednak dziękujemy eksternistce naszej, która była inicyatorką tego; wdzięczne serca biednych dzieci murzyńskich pamiętać o niej będą w modlitwach.

Piękny był też ostatni dzień pobytu w Insbruku, kościelna uroczystość św. Franciszka Ksawerego, obchodzona w kościele uniwersyteckim. — Poświęciło się tamże 6 eksternistek w czasie Mszy św., odprawionej przez O. Oborkampa T. J., przy ołtarzu apostoła Indyi. Oby ten wielki miłośnik dusz raczył opiekować się tem posianem w Insbruku ziarnem!

Rozmaitości.

Z domu misyjnego Towarzystwa św. Józefa w Mill Hill. Z Brukseli donoszą nam: „Oddział misyonarzy św. Józefa w Afryce, składający się z biskupa, czterech księży i dwóch katechetów murzynów odbył szczęśliwie podróż z Marsylii do Zanzibaru. Z Zanzibaru udał się do Mombassy, zkąd karawana misyjna wyruszyła w drogę z blisko 100 ludźmi do noszenia ciężarów przeznaczonych i 12 żołnierzami. Pochód ten w głąb Afryki dążący, był uciążliwy, pomimo to jednak przebywszy większą część drogi, donosił biskup, że chociaż wielu cierpi z powodu klimatu, stan zdrowia ogólny jest dobry i ufa, że wszyscy dojdą szczęśliwie do celu podróży. Ale zanim ta wiadomość doszła do Europy, doniósł „Times“ telegraficznie, że karawana napadniętą została w Kawirondo (w pobliżu Ugandy), Europejczycy jednak pozostali nietknięci, kilku niosących ciężary zginęło.

Wsparcie Misyi. Jego Eminencya Kardynał-Prefekt Propagandy udzielił zapomogi z zeszłorocznej składki zbieranej w święto Trzech Króli, a pozostawionej mu do dyspozycyi, następującym stowarzyszeniom misyjnym:

Apostolskiemu wikaryatowi wyższego Nilu	10.000	lirów
Misyi Afryki środkowej	20.000	„
Dla karawany misyjnej Białych Ojców nad Tanganiką	20.000	„
Na założenie domu misyjnego Ojców od św. Ducha w Niemczech (Knechtstedu) przy Kolonii	20.000	„
Dla karawany misyjnej Białych Ojców nad Wielkimi Jeziorami . .	30.000	„
Apostolskiemu wikaryatowi Oubanghi	30.000	„
O. Gerbois apost. administratorowi Unyanembi	20.000	„
Apostolskiemu wikaryatowi Gabunu	50.000	„
Suma	200.000	lirów

Ilustracya na str. 17 przedstawia Siostry pochodzące z Afryki z Kongregacyi św. Józefa z Cluny. Kongregacya ta dopomaga w Afryce przeważnie Ojcom od św. Ducha i OO Jezuitom. Polem niestrudzonej ich działalności i heroicznego ich poświęcenia jest Senegal, portugalskie i francuskie Congo, Mozambik, Madagaskar, i t. p. Kongregacya ta, która w r. 1858 miała dopiero 460 członków, posiada ich obecnie 4000, którzy przebywają w różnych częściach świata. Działalność tych Sióstr przedstawioną jest w sposób bardzo zajmujący w broszurze „Les soeurs de St. Joseph de Cluny a Madagaskar par le P. J. Latappy.“ Można broszurę tę nabyć u nas w cenie 1 złr., przez co daje się zarazem jałmużnę dla misyi.

Na dochód domu misyjnego Białych Ojców w Trewirze ma być urządzony w Koblencyi albo Trewirze, podobny bazar jak w Insbruku. Zaszczytnemu zawezwaniu, aby należeć do „Komitetu“ nie możemy uczynić zadość. Ale co tylko Sodalicya uczynić będzie mogła dla tego przedsięwzięcia, to z pewnością uczyni, bo to mieści się w granicach jej działalności. Biali Ojcowie, a w szczególności dom misyjny w Trewirze ma do żądania pomocy wszelkie prawo. Zwracamy więc uwagę szanownych naszych czytelników, a przedewszystkiem naszych ekternistek na ten nowy bazar i jesteśmy gotowi przesłać wszystkie nadesłane na ten cel przedmioty do Trewiru. Również w filiach naszych i u eksternistek można składać przedmioty z napisem: „Na bazar w Trewirze“ Może niejedna z naszych czytelniczek spóźniła się z robotą jaką dla bazaru w Insbruku, może więc to ofiarować dla bazaru w Trewirze. Kto z czytelników naszych zna „Podróże misyjne w Afryce,“ dzieło znakomitego, niestety przedwcześnie zmarłego O. Schynse, tego do należenia do komitetu zachęcić powinna ta okoliczność, że siostra zmarłego p Schynse przystąpiła do komitetu przygotowawczego. Doniesiemy jeszcze bliżej o tem przedsięwzięciu.

Ostatnia poczta.

Krótko przed zamknięciem Redakcyi, otrzymaliśmy list od O. Loonusa, pisany 20 paźdz. w obozie Muhalola w póbliżu lasu Algunda Alkali, zkąd udać się musi w podróż całomiesięczną, aby dojść do celu, którym jest Bukumbi nad jeziorem Wiktorya-Nyanza. Ojciec ma się dzięki Bogu dobrze Prosi nas o złożenie w jego imieniu najserdeczniejszych noworocznych życzeń wszystkim znajomym i dobrodziejom w Austryi, przedewszystkiem jednak: OO. Jezuitom w Krakowie i Wiedniu, klasztorowi Sacré Coeur w Wiedniu, Gracu i Budapeszcie, X. Prałatowi Landsteinerowi w Nikolsburgu, Wiel. X. Błonarowiczowi i O. Włodzimierzowi Ledóchowskiemu T. J. w Krakowie. Wywiązujemy się w ten sposób z tego polecenia, zaznaczając zarazem, że list ten nie zawiera zresztą nic, coby ogólnie zajmować mogło. Co do bliższych opisów podróży, to wskazuje O. Loonus na „Afrika Boten“, pisemko wydawane przez Białych Ojców w Trewirze.